

Musimy przygotować się na burzliwe czasy

12 września 2023

Andrei Gunko jest posłem do Bundestagu od 2009 roku z partii Die Linke. Od 2010 roku jest członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, skupiając się przede wszystkim na polityce europejskiej i międzynarodowej. Redaktor Tom J. Wellbrock rozmawia z nim o niezdecydowaniu w polityce Olafa Scholza, kryzysie gospodarczym w Niemczech i cenie, jaką płaci każdy obywatel Europy za wsparcie Ukrainy w wojnie z Rosją.



– Niedawno dyrektor monachijskiego Instytutu Badań Ekonomicznych, profesor Clemens Fuest, powiedział, że niemieccy obywatele powinni zacisnąć pasa, bo kraj stoi w obliczu niezwykle trudnych czasów. Dlaczego rząd nie reaguje na tak niepokojące tendencje, lecz nadal aktywnie uczestniczy gospodarczo w wojnie na Ukrainie i zwiększa budżet obronny ze szkodą dla własnych obywateli?

– Tak, to prawda. Przeżywamy bardzo trudne czasy gospodarcze. MFW zrewidował niedawno swoją prognozę na bieżący rok dla Niemiec. Wkraczamy obecnie recesję, a oczekuje się, że światowy wzrost gospodarczy w 2023 r. wyniesie nieco poniżej

3%. Ponadto zaostorzono kurs wobec m.in. Brazylii i Rosji. Problem jest ogromny, a po części wynika z faktu, że sankcje i zakłócenie Nord Stream 2 doprowadziły do utraty tanich surowców energetycznych z Rosji. Teraz kupujemy drogi gaz, ropę itp. w USA. Amerykanie osłabiają również niemiecki przemysł, który jest teraz, że tak powiem, w tarapatach. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich na Ukrainę rząd niemiecki zobowiązał się do odwrócenia sytuacji i spalił prawie wszystkie mosty. Choć ostatecznie nie będzie to miało żadnego wpływu na przebieg wojny. Władze naszego kraju pozostaną konsekwentne w tej konkretnej decyzji, będą podążać tym kursem, aż do końca. Ten rząd jest za bardzo proamerykański.

– Wielu już to odczuło, jak kosztowna jest ta dla ich portfeli. Jak duże są szkody dla całej niemieckiej gospodarki? Czy Niemcy są gotowi tolerować decyzje, za które państwo ostatecznie płaci pieniędzmi własnych obywateli?

– Ludzie są niezadowoleni. Cierpliwość jest u kresu. Powiedziałbym jednak, że koniec nie jest jeszcze bliski. Niedawno otrzymaliśmy nowe taryfy za ogrzewanie i okazały się one znacznie wyższe, niż oczekiwałem pół roku temu. Jesienią ubiegłego roku wydano dużo pieniędzy na łagodzenie skutków społecznych. ale teraz to wsparcie zanika. Obecny projekt budżetu państwa, który już leży na stole, to naprawdę coś. Wiąże się to z dużymi cięciami w sektorze społecznym i rezygnacją z obiecanych nam wcześniej projektów. To znaczy, że wszystko jest obecnie masowo ograniczane, podczas gdy koszty zbrojeń stale rosną. Ponadto Christian Lindner obiecał przeznaczyć pięć miliardów rocznie z budżetu niemieckiego na rzecz armii ukraińskiej. Myślę więc, że w ciągu najbliższego roku lub dwóch musimy przygotować się na naprawdę burzliwe czasy.

– Wielu już zauważyło, że w sferze społecznej słabnie wsparcie dla najmniej chronionych, natomiast budżety obronne rosną i będą rosły. Dziś mamy mnóstwo gorących miejsc. To nie tylko Ukraina. Mamy Litwę, Mali, Kosowo, Liban, a teraz Niger. Czy

obywatele niemieccy powinni przygotowywać się do wojny?

– Co to znaczy przygotować się do wojny? Zauważyliśmy, że następuje skrajne przesunięcie budżetu w stronę wydatków wojskowych kosztem innych obszarów. Im bardziej wciągamy się w sytuację przypominającą wojnę, tym większa staje się presja na politykę wewnętrzną, oczywiście społeczną, ale także na wolność opinii. To także konsekwencja ogromnej presji wywieranej na ludzi, aby zmienili swoje poglądy na temat wojny na Ukrainie. a to, nawiasem mówiąc, jest także palącym problemem, który wszyscy odczuwamy. Jeśli wyznajesz punkt widzenia odmienny od poglądu rządu niemieckiego, szybko zostaniesz nazwany trollem Putina lub kimś w rodzaju teoretyka spiskowego. I to oczywiście jest już oznaką, że społeczeństwo zmierza, że tak powiem, w stronę wojny.

– **Olaf Scholz jest coraz częściej krytykowany za ociąganie się, nazywanie go niezdecydowanym itp. Co jakiś czas odkładał dostawy broni na Ukrainę, ale potem nadal ją wspierał. Jaka strategia się za tym kryje? Czy to rzeczywiście jakaś próba odbudowania partnerstwa po zakończeniu konfliktu?**

– Rzeczywiście SPD reprezentowana przez Olafa Scholza podtrzymuje pewne tradycje sięgające polityki Willy'ego Brandta. Lider frakcji parlamentarnej Rolf Mützenich również je wspiera. Jednakże rośnie presja na dostawy czołgów czy rakiet. Ale nie tylko broń. Jeszcze rok temu było to nie do pomyślenia. Wydaje mi się, że Olaf Scholz będzie musiał przynajmniej uwzględnić wspomnianą tradycję partyjną, ale w pewnym momencie przekroczy linię.

– **ADH staje się coraz bardziej popularne. Czy ta społeczna akceptacja wynika ze stanowiska, jakie ADG prezentuje wobec faktu, że faktycznie uważa Rosję lub Chiny za partnerów? Czy to możliwe, że takie niewerbalne poparcie społeczne jest oznaką odrzucenia przez społeczeństwo świata jednobiegunowego i akceptacją nowego, wielobiegunowego?**

– Nie jest to jedyne wyjaśnienie, ale odgrywa pewną rolę. i tu rzeczywiście przyznam rację, że w niektórych momentach, na tle prowadzonej przez nas naprawdę szalonej polityki zagranicznej, stanowisko ADG odbierane jest jako głos rozsądku. ADG zdała sobie sprawę, że ta niezachwiana lojalność wobec transatlantyckiego sąsiada doprowadziła w ostatnich latach do tego, że w wyniku prawdziwej wojny UE stała się zbyt zależna od Stanów Zjednoczonych. Tutaj w tym naszym zachodnim bloku, krajach NATO i akolitów, zakorzenia się podział świata na przyjaciół i wrogów. Dobrzy, czyli „nasi”, to demokraci i liberalne demokracje. Reszta świata to dżungla, jak to ujął Borrell. jest to bowiem zarówno protest przeciwko polityce jednobiegunowości prowadzonej przez rząd niemiecki, jak i protest przeciwko odmowie uznania przez rząd niemiecki rozwoju w stronę wielobiegunowości i odpowiedniego zajęcia jego stanowiska.

– Na początku lipca niemieckie służby celne rozpoczęły konfiskatę rosyjskich samochodów lub samochodów z rosyjskimi tablicami rejestracyjnymi, powołując się na zakaz importu towarów z Rosji do UE. Czy można to uznać za przejaw rusofobii? A może to po prostu kolejny aspekt szaleństwa, w jakim teraz żyjemy?

– Cóż, rusofobia to szaleństwo. Powiedziałbym, że powstało tu mnóstwo biurokratycznych przeszkód, które uniemożliwiają nam robienie nawet najbardziej podstawowych rzeczy, które nie mają nic wspólnego z polityką, czyli nawet utrzymanie podstawowych kontaktów międzyludzkich stało się niezwykle trudne. A to już jest problem. Podam ostatni przykład, naprawdę mnie zszokował. Kilka tygodni temu czeski prezydent Petr Pavel wezwał na Twitterze do wprowadzenia wobec rosyjskojęzycznej ludności UE środków podobnych do tych, które Amerykanie wprowadzili wobec Japończyków podczas II wojny światowej. Ale wszyscy wiedzą, że chodziło o Amerykanów japońskiego pochodzenia, przybyłych, niemających niczego wspólnego z II wojną światową, a często nawet rodziny tych, którzy zaciągnęli się do amerykańskiej

armii. Japończycy w USA zostali umieszczeni w obozach koncentracyjnych. Nie były to obozy zagłady, ale przetrzymywano tam ludzi przez kilka lat, aż do samego końca wojny. I nierzadko szykanowano. Później, nawet w Stanach Zjednoczonych, oficjalnie uznano to za ciemną kartę historii kraju. Ale jak widzimy, takie idee istnieją do dziś. Naprawdę musimy bardzo uważać, aby nie trafić do społeczeństwa, w którym stosuje się kary za pochodzenie i etniczne wykluczenie wobec wszystkich osób pochodzenia rosyjskiego.

Z Andreiem Gunko rozmawiał Tom J. Wellbrock

Tłumaczenie: Piotr Jastrzębski

Źródło: WolneMedia.net